

ODKRYĆ NA NOWO CZŁOWIECZEŃSTWO

– druga nauka rekolekcyjna

Ks. Józef Klos

4 marca 2012

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy pamiętajmy, że Wielki Post to Czas wyrzeczenia i odnowy.

„Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Te słowa Chrystusa przychodzą nam na myśl, gdy trwa w Kościele czas Wielkiego Postu. Słowa te bardzo dobrze określają, jaką wędrówkę duchową powinniśmy odnowić i podjąć w ciągu tych czterdziestu dni.

Zbyt często wyobrażamy sobie krzyż jako zbiór ofiar, do których mamy się zmusić, szczególnie czynów pokutnych, rozumianych jako zadawanie sobie cierpień, czyli rodzaj „koloryzmu”. I słusznie buntujemy się, że nie chcemy takiej pokuty i nie widzimy jej sensu. Jednak także w przypadku pokuty Jezus wychodzi nam naprzeciw i dokonuje odnowienia jej rozumienia – zaprasza nas do dokonania przewrotu w myśleniu na ten temat. Pokazuje nam, jak przez odpowiednio rozumianą pokutę, wejść na drogę prowadzącą ze śmierci do życia, jak porzucić drogę śmierci, która nam stale towarzyszy, by znaleźć dobro i życie, będące przedmiotem naszych tęsknot.

Zwróćmy więc uwagę na pierwszy warunek pójścia za Chrystusem: „Niech się zaprze samego siebie”. Co to znaczy „zaprzec się siebie”? Czy nie oznacza to samozniszczenia? W świetle tego, co Jezus mówi o niebezpieczeństwach czyhających na człowieka, zwłaszcza związanych z bogactwem, pieniędzmi i ziemskimi przyjemnościami, zaparcie się siebie samego oznacza mówienie „nie” temu wszystkiemu, aby w to miejsce powiedzieć „tak” czemuś innemu. Gdy wybieramy siebie, mówimy wprawdzie „tak”, ale mówimy „nie” Bogu, innym i samemu życiu.

„Zaparcie się siebie” w nauczaniu Jezusa oznacza więc mówienie „nie” naszemu egoizmowi, robieniu z siebie centrum życia, punktu odniesienia naszych zainteresowań, naszemu małemu światu. Mówić „nie”, aby mówić „tak”?! Musimy uświadomić sobie, że nasza wola jest słaba, a nawet buntownicza. Może zwracać się przeciw nam samym i innym; i całe nasze życie jest boleśnie naznaczone takimi wyborami. Trzeba zdać sobie z tego sprawę, a wtedy przestaniemy być z siebie zadowoleni. To jest zarazem najlepsza chwila, by powiedzieć „nie” naszemu „ja”, które stara się ukryć nasze słabości. Jest to możliwe, ponieważ nasze głębokie pragnienie nie chce pograżać się w śmierci i samotności. Tutaj otwiera się droga do mówienia „tak” Temu, który nas kocha, który jest naszym życiem, który jest naszym oddechem. Tutaj zaczyna się mówienie „tak” Jego zmartwychwstaniu.

Podjęcie takiej decyzji, która łączy się z mówieniem „tak”, wymaga wysiłku z naszej strony i wywołuje cierpienia. Jest to jednak nasza życiowa konieczność. Z tego powodu Jezus mówi w tym wypadku o krzyżu – krzyżu każdego człowieka. Ten krzyż nie jest jednak czymś abstrakcyjnym – jest zawsze bardzo osobowy. Każdy ma swój krzyż, krzyż bardzo szczególny, krzyż na swoją miarę. I każdy ma wziąć „krzyż swój”. Ale to nie wszystko, gdyż trzeba zauważyć to, co Jezus mówi na końcu: „Niech Mnie naśladuje!” W tym stwierdzeniu odsłania się moc przemieniająca krzyża, cierpienia, nędzy, która nas dotyka. Jezus idący krzyżową drogą niesie z nami nasz krzyż, nasze zaparcie się siebie, nasze słabości. Nasz krzyż jest Jego krzyżem. W krzyżu wyraża się głęboka więź Chrystusa z każdym człowiekiem.

Czas Wielkiego Postu ma być zatem czasem odnowienia naszego życia poprzez odnowione mówienie „nie” naszemu egoizmowi, aby móc mówić „tak” Bogu”. A wszystko w perspektywie krzyża Chrystusowego. Praktyka chrześcijańska wskazuje nam jako zadanie na czas wielkopostnego wędrowania trzy uczynki pokutne: post, jałmużnę i modlitwę. Lepiej byłoby mówić w tym przypadku o „uczynkach duchowych”, ponieważ są one wyrażeniem i kształtowaniem naszego ducha i jego relacji.

Post, czyli rezygnacja nie tylko z pewnych pokarmów, ale w ogóle z rzeczy materialnych, oznacza mówienie „nie” temu wszystkiemu, z czego korzystamy na co dzień, aby nas nie zniewoliło swoim uwodzicielskim wpływem, aby nas nie przywiązało do siebie i nie zdominowało. Chodzi o mówienie „tak” wyższym wartościom.

Jałmużna, czyli wszelakie dobro okazywane drugiemu człowiekowi, oznacza mówienie „nie” zamknięciu się w sobie i w kręgu własnych potrzeb. Chodzi w niej o wyrażenie wspólnoty z innymi i dzielenie się sobą i swoimi dobrami, chodzi więc o powiedzenie „tak” braciom w ich potrzebach materialnych i duchowych. Modlitwa, czyli zwrócenie serca i umysłu do Boga, oznacza uznanie, że Bóg jest zasadą życia w tym świecie oraz źródłem przemieniającej i zwycięskiej łaski. Jest ona najbardziej radykalnym i skutecznym mówieniem „nie” światu, by mówić „tak” Bogu.

Nasze uczynki pokutno–duchowe zostają „uszlachetniane” łaską wysłużoną przez Chrystusa i przyjęte przez Boga na Jego wiecznym ołtarzu. Jezus Chrystus na końcu Wielkiego Postu objawia się jako najwyższy Kapłan – nasz Kapłan. W chwili, w której zwracamy się do Niego, biorąc nasz krzyż, łączy się z nami i wprowadza nas do Świętego świętych, gdzie spełnia się nasze zbawienie. Nasze „tak” wyrażane w niesieniu codziennego krzyża, krzyża codziennych trudów i doświadczeń, staje się więc rzeczywistym uczestnictwem w chwale Chrystusa zmartwychwstałego.

A teraz zapraszam Was na drugą naukę rekolekcyjną, w której spróbujemy odkryć na nowo człowieczeństwo. W sytuacji zarysowanej w pierwszej nauce rekolekcyjnej, wiara to już nie tylko sprawa osobista, prywatna, wstydliva. Wiara staje się czymś ważnym publicznie i zarazem czymś istotnym dla człowieka. Człowiek nie może z jednej strony – rzekomo – przyjmować propozycji Stwórcy, a z drugiej strony jej sobie lekceważyć i spychać na margines, lub unikać spraw trudnych. Wiara nie może być jedynie zaangażowaniem sentymentalnym i uczuciowym. Musi ona być mądra i odpowiedzialna, musi być roztropna i rozumna. Ktoś, kto zrozumiał rolę wiary w swoim życiu zgodzi się z twierdzeniem, że ona staje się czymś najważniejszym, a zarazem czymś najbardziej osobistym, staje się owym biblijnym skarbem, perłą, której się szuka i dla której warto „sprzedać wszystko, co się posiada”. (Mt 13, 44-46) A jednocześnie – tak rozumiana i przeżywana – wiara domaga się dzielenia, domaga się mówienia o niej, domaga się samorzutnie świadectwa. Ktoś, kto poznał Prawdę nie może i nie chce tego zatrzymać dla siebie, chce się tym z innymi podzielić, chce o tym opowiedzieć. Jest to przecież naturalne, że o rzeczach głęboko przeżytych chce się mówić, że poznawszy i ukochawszy Boga, chce tą miłością zarazić innych. W przeciwnym razie jestem sobkiem, egoistą, zachowującym to, co najcenniejsze dla siebie. Aby jednak wiara stała się takim właśnie skarbem, którym chce się z innymi podzielić, muszę ją najpierw sam odkryć, poznać, uznać jej wartość.

I dlatego o wierze nie możemy jedynie mówić ogólnikowo, pobłaźliwie i nijako, nie możemy zamknąć się w ramach „świętego obrazka” i ograniczyć się do paru pobożnych sloganów i frazesów. Stąd, proszę wybaczyć ton tychże rekolekcji, czasami bardzo drażniący i denerwujący, a nawet prowokujący. Nie jest – na pewno – moim celem obrażanie słuchacza, czy paternalistyczne karcenie go, lub pouczanie z wyżyn ambony, lecz raczej zmuszenie do refleksji, do przemyślenia, do dyskusji, do osobistej odpowiedzi na pytanie: „jaka jest moja wiara?” Dlatego też używam takich właśnie drażniących środków, aby Słuchacza wyrwać z bierności, z niezaangażowania i niejako sprowokować Go do ponownego przemyślenia problemu „Co dla mnie znaczy – wierzyć dzisiaj?” Albo inaczej: „Jak mam wierzyć dzisiaj?”

Jednym z podstawowych zadań współczesnego człowieka jest zachowanie człowieczeństwa wobec odczłowieczających zakusów świata. Być człowiekiem dzisiaj, to przede wszystkim samodzielnie myśleć i umieć rozpoznać nie tylko swoje prawa (o których dokoła nas tak głośno się krzyczy), ale i obowiązki, o których czasami wolimy nie pamiętać. Ale to także umiejętność rozpoznania swego prawdziwego miejsca w świecie. To prawda, że człowiek jest miarą wszystkiego, ale też z drugiej strony, butne negowanie istnienia Stwórcy i Prawodawcy Moralnego prowadzi donikąd. I tego nie wolno człowiekowi zapomnieć. Jak mówił Papież Jan Paweł II, „Człowieka można zrozumieć jedynie w Chrystusie. Człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Bez Chrystusa, bez Boga, człowiek staje się bestią zdolną do największego okrucieństwa, czego przykładów w minionym, XX wieku mieliśmy aż nadto. Bez Chrystusa, człowiek traci swój punkt odniesienia i wszystko relatywizuje odnosząc jedynie do siebie. Bez Chrystusa jest tyłu prawodawców i punktów odniesienia ilu jest ludzi na świecie, i każdy ma swoje racje niepodważalne. A wtedy oczywistym się staje jedynie prawo dżungli, prawo silniejszego. I to jest to, co zaobserwować możemy dzisiaj, w „demokratycznych” społeczeństwach, gdzie wolność osobista przerodziła się w tyranie indywidualizmu tych, którzy głośniej krzyczą. Bo nie ma żadnego punktu odniesienia, bo moralność została zastąpiona liberalizmem, a uczciwość zyskiem.

J. Gaarder, który zasłynął jako autor „Świata Zofii”, zaproponował, żeby opracować „Powszechną Deklarację Zobowiązań Człowieka”. Rzeczywiście należałoby uaktywnić w człowieku moralną intuicję. Na nowo odpowiedzialnie podjąć pytania o sens i cel istnienia, pytania o rolę i znaczenie Boga w życiu współczesnego człowieka. Należałoby próbować ocalić osobę w sobie i w bliźnim. Aby się to jednak naprawdę udało, musimy na nowo zapalić światło czytelnych reguł moralnych, których mocodawcą jest sam Bóg. Tego rodzaju przedsięwzięcie będzie możliwe tylko wtedy, gdy sam człowiek zaakceptuje, że jest czymś więcej niż maszynka do robienia pieniędzy i przetwarzania wszelkiego rodzaju dóbr konsumpcyjnych. Gdy dostrzeże, że jako jednostka nie jest on ani ostateczną, ani powszechną miarą wszystkiego. Człowiek jest bowiem o tyle człowiekiem, o ile zdaje sobie sprawę ze swoich ludzkich praw, ale także ludzkich obowiązków. A jednym z podstawowych obowiązków człowieka jest uczciwe myślenie i krytyczny stosunek do siebie samego. To ciekawe, że w dzisiejszych konsumpcyjnych i liberalistycznych społeczeństwach, tak mocno podkreśla się prawo, ale jednocześnie zawsze jest to prawo silniejszego, prawo tego, który ma władzę, pieniądze, monopol ... I jest tak zarówno w przypadku układów pracodawca – pracownik, matka w ciąży i jej dziecko, bogate społeczeństwa północy i ubogie państwa południa. Już tylko na tych przykładach widać jak daleko można odczłowieczyć życie, kiedy zapomni się, że ponad człowiekiem jest jeszcze Ostateczny Prawodawca i Stwórca, że jest Bóg.

W takim świecie, w którym szeroko propagowana laickość przyjmuje znamiona ateistycznej religii laicyzmu, katolik musi sobie uświadomić, że jego życie na wszystkich poziomach powinno być przesiąknięte nie laickością, ale właśnie wiarą. Katolik musi być wewnętrznym przekonany, że jego postawy powinny być jasne i klarowne, dalekie od fanatyzmu i klerykałizmu, ale jednak zdecydowanie wyraziste i religijne, a nie byle jakie czy nijakie. Nie możemy dać się zastraszyć i pozwolić, aby religie znowu zepchnięto na margines prywatności i wstydlivości, jak to miało miejsce w totalitarnych systemach komunizmu czy socjalizmu. Nie możemy pozwolić, aby, to co stanowi centrum i istotę, najważniejszą tkankę naszego życia stało się wstydliwym marginesem, jak próbują nam to wmówić nowe, laickie totalitaryzmy. Nie może na pewno być tak, że religia, wiara, katolicyzm stają się walczące, fanatycznie ślepe i narzucające się, ale też ktoś, kto deklaruje się jako wierzący nie może być letni i nijaki, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chce cię wypluć z mych ust.” (Ap 3,15–16) I dlatego na przykład absurdalnym jest powiedzenie: „Jestem wierzący, ale nie praktykujący”. Wiara bowiem, to nie tylko sentymentalne przekonania, to także sposób życia na co dzień, to świadectwo, to dzielenie się i wyznanie jej, także w sposób publiczny.

I dlatego takie rekolekcje wielkopostne są okazją do zrewidowania wiary i to zarówno na poziomie indywidualnym, jak i społecznym. Jest to pewnego rodzaju okazją do zbiorowego rachunku sumienia, do refleksji nad zagrożeniami zewnętrznymi, ale jeszcze bardziej nad zagrożeniami wewnętrznymi naszej wiary. Dlatego też nie chcemy i nie możemy – w imię nie zrażania sobie słuchacza – unikać tematów trudnych i kwestii drażliwych. Nie może to być na pewno ustawiczne utyskiwanie i narzekanie, moralizatorstwo i pouczanie z „wyżyn ambony”, ale też nie może to być infantylne „zagłaskanie kota” dla świętego spokoju, aby nie stracić wiernych.

Niech więc nasze „TAK” będzie „TAK”, a nasze „NIE” niech będzie „NIE”, zgodnie z zaleceniem Zbawiciela: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.” (Mt 5,37)

A wszystko to w imię ustawicznego „stawania w prawdzie”. Niech będzie to „stawanie w Prawdzie” wobec Boga i wobec siebie samego, nawet jeśli czasami prawda ta jest bolesna i trudna do zaakceptowania. Bo przecież właśnie takie „stawanie w prawdzie” jest jednym z podstawowych obowiązków człowieka, jako człowieka. A tam, gdzie nie ma owego „stawania w Prawdzie”, gdzie jest życie w zakłamaniu, w wygodnych kompromisach, tam pojawia się grzech, tam rodzi się cała ludzka nędza i upadek. „Poznajcie Prawdę, a ona uczyni was wolnymi” mówi Zbawiciel do swoich uczniów (J 8, 32). Konsekwentnie więc, kto prawdy (a najbardziej prawdy o sobie samym) nie poznał, nie jest wolnym i nadal żyje w zakłamaniu i w niewoli zła.

Dlatego warto być może jeszcze raz powtórzyć te dwa pytania, wcześniej postawione:

– Co dla mnie znaczy – wierzyć dzisiaj?

– Jak mam wierzyć dzisiaj?

– Jaka jest faktyczna prawda o mojej wierze i o moim człowieczeństwie?

Proszę spróbujcie odpowiedzieć sobie na te pytania. A na kolejną naukę rekolekcyjną zapraszam was już za tydzień.